

ENCYKLIKA

*Iucunda sane*OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA X
Z OPATRZNOŚCI BOŻEJ PAPIEŻA DO PATRIARCHÓW,
PRYMASÓW, ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW
I INNYCH ORDYNARIUSZÓW POZOSTAJĄCYCH W POKOJU
I WSPÓLNOCIE ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ
Z OKAZJI 1300-LECIA ŚMIERCI GRZEGORZA WIELKIEGO*

Czcigodnym Braciom pozdrowienia i błogosławieństwo apostołskie.

Radosne nadarza się nam, Czcigodni Bracia, wspomnienie wielkiego i „niezrównanego męża”¹ Grzegorza Papieża, pierwszego tego imienia, którego uroczysty jubileusz tysiąc trzechsetletni śmierci, obchodzić będziemy. Uważamy to za nadzwyczajne zrządzenie Opatrzności Bożej, która „umarza i ożywia... poniża i podwyższa” (1Sm 2, 6-7), że wśród niezliczonych trosk naszego apostołskiego urzędowania, wśród tylu niepokojów ducha z powodu rozlicznych a ważnych obowiązków wobec całego Kościoła naszym rządom powierzonego, wśród tylu kłopotów, które nas nie odstępują, aby zarówno Wam, Czcigodni Bracia, którzy jesteście powołani do udziału w naszym apostołstwie, jak i wszystkim wiernym, naszej trosce powierzonym, jak najlepiej zadośćuczynić, że prawie u progu naszego Pontyfikatu, możemy zwrócić oczy na tego świętego i sławnego Poprzednika, chwałę i ozdobę Kościoła. Duch się bowiem wzmacnia wielką ufnością w jego przepotężną opiekę u Boga, a pamięć ożywa na wspomnienie tego, czego uczył lub świętobliwie działał. Jeśli bowiem on sam i bogactwem cnót i mocą przepisów tak liczne, tak wzniosłe, tak niezatarte ślady w Kościele Bożym zostawił, iż słusznie zyskał u współczesnych

* Przedruk przekładu encykliki (z dołączonym doń tekstem łacińskim) dokonany z „Notificaciones Cracovienses” (1904) 61-84; tekst opracował redakcyjnie i w większości na nowo przełożył oraz komentarzem opatrzył ks. S. Longosz. Tekst łaciński zob. *Pii X Pontificis Maximi acta*, vol. I, Graz 1971, 189-213. Inny jej polski przekład ks. A. Szaniawskiego zob. „Przegląd Katolicki” 42 (1904) 401-403, 417-419, 433-435, 449-451, 465-467, 481-483, 497-499, 513-514, 530-531, lub jako druk zwarty: *Jego Świętobliwości Piusa X Papieża z Boskiej Opatrzności List okólny o św. Grzegorzcu Papieżu I*, Warszawa 1904, ss. 29. Z okazji 1400 rocznicy wyboru na papieża Grzegorza Wielkiego (590) Jan Paweł II wydał List Apostolski „Plurimum significans”, którego polski przekład zob. *VoxP* 10 (1990) z. 19, 583-587.

¹ *Martyrologium Romanum* (3 IX): „incomparabilis viri”.

i potomnych imię Wielkiego, i do dzisiaj ma zastosowanie, mimo upływu tylu wieków, pochwała wypisana na jego grobowcu: „Żyje zawsze i wszędzie swymi niezliczonymi dobrymi czynami”², to nie może się stać, żebyśmy i my naśladowając jego podziwu godne przykłady, nie mogli też, za łaską Bożą, na ile słabość ludzka pozwala, wypełnić swoich powinności.

Nie ma tu potrzeby przypominać tego, co z historycznych świadectw wszystkim jest znane. Kiedy bowiem Grzegorz obejmował najwyższy urząd apostołski, panowało wielkie zamieszanie w sprawach publicznych: wygasła prawie zupełnie starożytna cywilizacja, a barbarzyństwo zapanowało w dzielnicach walącego się w gruzy cesarstwa rzymskiego. Italia, opuszczona przez cesarzy bizantyńskich, stała się prawie zupełnie łupem Longobardów, którzy sami u siebie nie zaprowadzwszy żadnego ładu, czynili wypadki na różne strony, pustosząc wszystko ogniem i mieczem, mordem i jękami znacząc swoje pochodki. Nawet sam Rzym, pozostający pod ciągłą groźbą wrogich napadów, dotknięty wewnątrz pomorem, powodziami i głodem, doszedł do takiego stopnia nędzy, że nie było już żadnej rady nie tylko na odwrócenie niebezpieczeństwa grożącego obywatelom z zewnątrz, ale nawet na poskromienie zbuntowanego motłochu wewnątrz miasta. Wśród dokonujących się rabunków można było widzieć ludzi różnej płci i stanu, biskupów i kapłanów, odzyskujących święte naczynia wydarte łupieżcom, oraz zakonników i niewinne oblubienice Chrystusowe, szukające w ucieczce ratunku przed mieczem nieprzyjaciół albo haniebnym gwałtem bezbożnych ludzi. Sam Grzegorz tak oto przedstawia Kościół w Rzymie: „stary okręt mocno uszkodzony... zewsząd bowiem wciskają się fale, a przegniłe belki ustawiczną i potężną wstrząsane burzą zapowiadają rozbicie”³. Lecz Pan Bóg znalazł żeglarza, który ujawszy silną dłońią ster, potrafił mimo huczającej burzy nie tylko okrętem zawinąć do portu, lecz także zabezpieczyć go od przyszłych nawałnic.

Podziwiać trzeba, ileż on zdziałał, mimo że czas jego panowania trwał niewiele ponad trzynaście lat. Stał się odnowicielem życia chrześcijańskiego w całym świecie, wznawiając pobożność wśród wiernych, przestrzeganie reguły przez zakonników, karność wśród duchowieństwa, oraz pasterską gorliwość biskupów. „Jako roztropany ojciec rodziny Chrystusowej”⁴ strzegł i powiększył majątek Kościoła oraz stosownie do potrzeb udzielał hojnej i szczodrej pomocy biednemu ludowi, chrześcijańskiemu społeczeństwu i pojedynczym kościołom. Jako prawdziwy „posłaniec Boży”⁵ rozszerzył swoją energiczną działalność poza mury miasta, a całą jej obfitość obrócił na pożytek społeczeństwa ludzkiego. Stawił też silny opór niesłusznym pretensjom cesarzy bizantyńskich, złamał

² Joannes Diaconus, *Vita Gregorii IV* 68, PL 75, 221C: „innumeris semper vivit ubique bonis”.

³ *Registrum epistularum* I 4 (Ad Joannem Constantinopolitanum), CCL 140, 4.

⁴ Joannes Diaconus, *Vita Gregorii II* 51, PL 75, 109.

⁵ Tamże, IV 68, PL 75, 221C „Dei consul factus”.

zuchwałość cesarskich egzarchów i rządców, pohamował brudną ich chciwość i przywrócił poszanowanie sprawiedliwości w sprawach publicznych. Złagodził dzikość Longobardów, nie lękając się wyjść przed bramy miasta naprzeciw Agilulfowi, aby go skłonić do zaniechania oblężenia miasta, jak to uczynił papież Leon Wielki wobec Atylli; nie zaprzestał też próśb i łagodnych upomnień ani mądrych zabiegów, dopóki nie doprowadził tego straszliwego ludu do pewnego uspokojenia, tak że ten obrał sobie daleko sprawiedliwszą formę rządów, a nawet przyjął wiarę katolicką, głównie za sprawą pobożnej królowej Teodolindy, swej córki w Chrystusie. Oto dlaczego Grzegorz zyskał sobie bezsprzecznie imię zbawcy Italii, tej ziemi, którą sam nazywa słusznie „swoją”⁶. Dzięki jego nieustannej troskliwości pasterskiej zostały wytępione resztki błędów religijnych w Italii i w Afryce, w Galii uporządkowane zostały sprawy Kościoła, w Hiszpanii rozpoczęte nawracanie Wizygotów nabrało rozrostu, nawet sławetny lud Brytów, który „w zakątku świata osadzony pozostałby do dziś dnia niewierny przy czci drzew i kamieni”⁷, przystąpił do prawdziwej Chrystusowej wiary. Kiedy zaś Grzegorz dowiedział się o tak drogocennej zdobyczy, ogarnęła go taka radość, jaką czuje ojciec ściskający najdroższego syna, przypisując wszystko Jezusowi Zbawicielowi „dla którego miłości” – jak sam mówił – „szukaliśmy w Brytanii braci, których nie znaleźliśmy, a z Którego łaski znaleźliśmy tych, którzy Jego nie znali”⁸. Ten zaś lud okazał się tak dalece wdzięczny świętemu Papieżowi, że do dziś dnia mówi o nim: „nasz nauczyciel”, „nasz Apostoł”, „nasz Papież”, „nasz Grzegorz”, i uważa się niejako za pieczęć jego apostołatu. Swymi dziełami wywarł wreszcie potężny tak wielki i zbawienny wpływ, że pamięć jego czynów głęboko utkwiała w duszach potomnych, zwłaszcza w wiekach średnich, które niejako przejęte były jego duchem, jego słowem prawie wyłącznie się żywiły, do jego przykładu życie i obyczaje stosowały, to jest wtedy, gdy po zupełnym upadku rzymskiej cywilizacji, wyczerpanej z biegiem wieków, następowała w całym świecie szczęśliwsza cywilizacja chrześcijańskiego społeczeństwa.

Oto zmiana sprawiona ręką Wszechmocnego! Słusznie można twierdzić, że Grzegorz był o tym przeświadczony, iż tylko ręka Boża mogła tak wielkie rzeczy zdziałać. Tymi bowiem oto słowami odzywa się do świętego zakonnika Augustyna po nawróceniu Brytanii, które niewątpliwie można odnieść do wszystkich jego prac podjętych w apostołskim urzędzie: „Czyż to dzieło, jeśli nie tego, który mówi «Ojciec mój aż dotąd działa i ja działał» (J 5, 17)? On to, aby pokazać, że świat nawraca się nie mądrością ludzką, lecz przez Jego łaskę, wybrał na swoich głosicieli, których na świat posłał, ludzi prostych; to samo czyni i teraz, gdy tak wielkich rzeczy dokonuje w narodzie Angłów przez ludzi

⁶ Por. *Registrum epistularum* V 36 (40), CCL 140, 306.

⁷ Tamże, VIII 29 (30), CCL 140A, 551.

⁸ Tamże, XI 36 (28), CCL 140A, 925.

ślabych”⁹. Znamy dobrze te przymioty, które święty Papież skrywał przed sobą w pokorze, a mianowicie jego doświadczenie w działaniu, jego talent w doprowadzaniu do końca podejmowanych przedsięwzięć, przedziwną jego roztropność w porządkowaniu spraw, troskliwą czujność i nieprzerwaną pracowitość. Wiemy również, że nie posługiwał się, jak możni tego świata, potęgą i władzą, bo znalazłszy się na najwyższym szczeblu papieskiej godności pierwszy postanowił nazywać się: „Sługą sług Bożych”; nie torował sobie też drogi świecką tylko mądrością, lub „w zwodzących mądrości słowach” (1Kor 2, 4), nie tylko radami roztropności obywatelskiej lub zasadami przygotowanymi przez długoletnie studia a wdrażanymi następnie do naprawy społeczeństwa, ani też wreszcie, co musi budzić podziw, nie zamierzał przeprowadzać wielkiego, z góry nakreślonego i w każdej części obmyślonego programu działalności apostołskiej; przeciwnie, pochłonięty myślą o bliskim końcu świata uważał, że mało mu czasu zostaje do przeprowadzania wielkich dzieł. Będąc przy tym bardzo wątłym i słabowitym, nawiedzany długimi chorobami, zagrażającymi często jego życiu, cieszył się mimo to niepojętą mocą ducha, któremu coraz to nowych sił dodawała żywa wiara w niezawodne słowa Chrystusa i Jego boskie obietnice. Wielką też ufność pokładał w mocy danej Kościołowi przez Boga, żeby mógł dobrze spełniać swoje zadanie na ziemi.

W całym życiu trzymał się tej zasady, czego dowodzą wszystkie jego słowa i czyny, żeby tę wiarę i ufność w sobie utrzymywać i w drugich jak najbardziej wzbudzać, i ażeby zanim przyjdzie ostatni dzień, każdy tu i teraz jak najlepiej postępował. Stąd też usilnie pragnął ten święty mąż udzielić światu dla wspólnego zbawienia jak największej obfitości darów niebieskich, którymi Bóg obdarował Kościół, a mianowicie: niewzruszonej prawdy nauki, skutecznego jej głoszenia w całym świecie, sakramentów, które mają moc albo dawania, albo wzmacniania życia duszy, a wreszcie łaski modlitwy w imię Chrystusa jako zadatku niebieskiej opieki.

Wspomnienie tych rzeczy dziwnie Nas, Czcigodni Bracia, umacnia, albowiem i My, gdy ze szczytu murów watykańskich się rozejrzemy, to nie możemy się powstrzymać od jeszcze większego lęku niż Grzegorz, bo tyle grozi nam zewsząd nagromadzonych nawałnic, tylu zwartych we falangi nieprzyjaciół na nas naciera, a my tak dalece jesteśmy pozbawieni wszelkiej ludzkiej pomocy, że nie mamy sposobu ani nawałnic rozproszyć, ani impetu wrogów powstrzymać. Zważywszy jednak, po jakiej ziemi chodzimy, na jakim miejscu zbudowana jest papieska stolica, czujemy się bezpieczni w twierdzy Kościoła świętego. „Któż bowiem nie wie” – pisał Grzegorz do Eulogiusza, patriarchy Aleksandryjskiego, że „Kościół święty oparty jest na stałości Księcia Apostołów, który moc swego ducha ma wyrażoną w imieniu, bo od skały Piotrem został nazwany”¹⁰.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, VII 37 (40), CCL 140, 500-501.

Boska moc Kościoła nigdy w ciągu wieków nie zanikła, ani też obietnice Chrystusowe nigdy nadziei nie zawiodły, i tak jak niegdyś krzepiły ducha Grzegorzowego, tak są trwałe do dzisiaj, a może nawet stały się potężniejsze poprzez doświadczenie tylu wieków, wśród tylu zmian i przeciwności.

Poupadały królestwa i cesarstwa, znikły narody jaśniejące chwałą swojego imienia i rozgłosem swej cywilizacji, częstokroć jakby starością utrudzone całe ludy same o koniec się przyprawiły. Tymczasem Kościół ze swej natury nigdy nie słabnący, złączony nierozzerwalnym związkiem z niebieskim Oblubieńcem, do dziś żyje niewiędnącym kwiatem młodości, obdarzony tą samą mocą, z jaką wyszedł z przebitego serca Chrystusa, już na krzyżu umarłego. Powstali przeciw Niemu potężni tej ziemi, ale zniknęli, On zaś pozostał. Wymyślono prawie niezliczone systemy filozoficzne, a ich mistrzowie chętni się zarozumiale głosząc, że wreszcie zniszczyli naukę Kościoła, obalili artykuły wiary, oraz wykazali, że całe jego nauczanie jest niedorzeczne. Tymczasem historia wspomina o każdym z nich jako już o zapomnianych i całkowicie zarzuconych, podczas gdy światło prawdy z Piotrowego grodu jaśnieje nadal tym samym blaskiem, który wzniecił Jezus na samym początku, oraz wzmocnił Boskim słowem: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mt 24, 35).

Tą wiarą pokrzepieni, na tej opecie umocnieni, gdy rozważymy w duchu wszystkie nader trudne obowiązki świętego prymatu, a równocześnie i siłę od Boga płynącą, to spokojni możemy oczekiwać, aż umilkną owe krzykliwe głosy, że Kościół katolicki już przestał istnieć, że jego nauki już na zawsze przebrzmiały, że niebawem trzeba będzie albo przyjąć zdania mądrości i cywilizacji odrzucającej Boga, albo wynieść się ze społeczeństwa ludzkiego. Wśród tych okoliczności winniśmy wszystkim, wielkim czy małym, wraz z Grzegorzem przypomnieć, że dziś bezwzględnie konieczny jest powrót do Kościoła, który jako jedyny potrafi decydować o potrzebach wiecznego zbawienia i pokoju, a nawet o powodzeniu w naszym doczesnym życiu.

Dlatego też, używając słów świętego Papieża, „utwierdzajcie drogi ducha, któreście wywiedli ze stałości tej skały, na której, jak wam wiadomo, Zbawiciel nasz zbudował Kościół dla całego świata, a wtedy proste ścieżki waszego prawego serca nie zejdą na kręte drogi błędu¹¹. Sama tylko miłość Kościoła i łączność z nim „jednoczy podzielonych, porządkuje nieład, łączy nierówne, uzupełnia niedostatki”¹². Pamiętajcie o tym dobrze, że „nikt nie może sprawiedliwie rządzić sprawami doczesnymi, jeśli nie umie postępować w rzeczach boskich, bo pokój społeczny zależny jest od pokoju Kościoła powszechnego”¹³. Z tego wynika konieczność pełnej zgody między władzą kościelną i świecką, które z woli Opatrzności Bożej winny się wspierać nawzajem. „Na to bowiem

¹¹ Tamże, VIII 24, CCL 140A, 545.

¹² Tamże, V 58 (53), CCL 140, 354.

¹³ Tamże, V 37 (20), CCL 140, 308.

władza... dana jest z nieba nad wszystkimi ludźmi, aby wspomagała tych, którzy zmierzają do dobrego, aby droga wiodąca do nieba stała się szersza, aby królestwo ziemskie służyło Królestwu niebieskiemu”¹⁴.

Z takich to zasad wypływało niezwykłe męstwo Grzegorza, które z pomocą Bożą będziemy się starali naśladować, postanawiając sobie, że wszelkimi sposobami będziemy bronić całości praw i przywilejów, których papieństwo rzymskie jest stróżem i obrońcą wobec Boga i wobec ludzi. Stąd to tenże Grzegorz pisząc do patriarchów Aleksandrii i Antiochii wyraził się, że gdy chodzi o prawa Kościoła powszechnego „nawet śmiercią winniśmy okazywać, że nie szukamy niczego wyłącznie dla siebie ze szkodą dla ogółu”¹⁵. Do cesarza zaś Maurycego pisał: „Kto przez pychę próżnej chwały podnosi głowę przeciwko Bogu wszechmogącemu i przeciwko postanowieniom Ojców, nie zegnien przed sobą – jak ufam Panu wszechmocnemu – mego karku, nawet pod grozą miecza”¹⁶. Do Sabiniana Diakona natomiast pisał: „Raczej gotów jestem umrzeć, niż pozwolić na to, aby za moich dni Kościół świętego Piotra Apostoła miał zwyrodnieć. Znasz zaś dobrze moje obyczaje, że długo cierpliwie znoszę, lecz jeślibym raz postanowił nie znosić, wtedy z radością pójść na wszelkie niebezpieczeństwa”¹⁷. Takie oto nieugięte zasady głosił papież Grzegorz, a ci, do których je kierował byli mu posłuszni. Gdy zaś książęta i ludy nakłaniały uszu do ich słuchania, świat się zwracał na drogę prawdziwego zbawienia i kroczył ku cywilizacji, o tyle szlachetniejszej i szczęśliwszej, o ile opartej na podstawach zdrowego rozumu i karności moralnej, czerpiąc całą swą siłę z nauki przez Boga objawionej i zasad Ewangelii.

Ówczesne jednak ludy, choć były dzikie, nieokrzesane i pozbawione wszelkiej kultury, to pragnęły życia, którego nikt inny nie mógł im udzielić, jeno Chrystus przez Kościół: „Jam przyszedł, aby życie miały i obficiej miały” (J 10, 10). Miały zaś życie i to w obfitości. Skoro bowiem z Kościoła może wychodzić tylko życie nadprzyrodzone, przeto ono zawiera w sobie i potęguje wszelkie inne siły porządku naturalnego, jak to pisał Paweł do pogan: „jeśli korzeń święty, to i gałęzie..., ty zaś będąc dziczką oliwną jesteś w nie wszczepiony i stałeś się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej” (Rz 11, 16-17).

Natomiast nasz wiek, mimo iż cieszy się tak wielkim światłem chrześcijańskiej cywilizacji, z którą wiek Grzegorza żadną miarą równać się nie może, zdaje się jednak stronić od tego życia, które pozostaje teraz i zawsze głównym, a często nawet jedynym źródłem wszelkiego dobra. I nie dość, że odrywa się od pnia jak gałąź nieużyteczna na podobieństwo dawnych błędów i herezji, to nawet godzi w sam korzeń drzewa, czyli Kościół, usiłując pozbawić go żywotnych soków, aby tym pewniej runął i nie wydał już żadnego nasienia.

¹⁴ Tamże, III 61 (65), CCL 140, 210.

¹⁵ Tamże, V 41 (43), CCL 140, 325.

¹⁶ Tamże, V 37 (20), CCL 140, 310.

¹⁷ Tamże, V 6 (IV 47), CCL 140, 271.

Ten to terazniejszy błąd, największy niestety ze wszystkich, bo inne z niego wypływają, jest powodem, że oplakujemy tylu ludzi tracących zbawienie wieczne i tyle krzywdy wyrządzonej naszej religii, a lękać by się należało jeszcze większych, jeśli by się temu skutecznie nie zapobiegało. Już bowiem twierdzą, że nie ma nic nadprzyrodzonego, że Bóg nie jest stwórcą świata, ani też że jego Opatrzność nie rządzi wszystkim, że nie może być cudów, a przecież gdyby tak było, to podstawy religii chrześcijańskiej musiałyby się zachwiać. Kwestionowane są dowody, którymi się wykazuje, że Bóg istnieje, i z niesłychaną zuchwałością, wbrew wszelkim zasadom rozumu, odrzuca się tę niewzruszoną podstawę dowodzenia, iż ze skutków poznaje się przyczynę, tj. Boga i Jego nieskończone przymioty. „Od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – Jego wiekuista potęga i bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 20). Stąd to otwiera się łatwo droga do innych przedziwnych błędów, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem i zgubnych dla dobrych obyczajów. Niczym bowiem nieuzasadnione zaprzeczanie pierwiastka nadprzyrodzonego, tak właściwe „fałszywie nazwanej mądrości” (1Tm 6, 20) pociąga za sobą z konieczności równie fałszywą krytykę historyczną. Wszystko bowiem, co tylko w jakikolwiek sposób dotyczy porządku nadprzyrodzonego, albo go stanowi lub z nim się łączy, albo też bez niego nie może być wytłumaczone, odrzuca się z kart historii bez jakiegokolwiek badania. Tak się dzieje z Bóstwem Jezusa Chrystusa, z przyjęciem przezeń śmiertelnego ciała za sprawą Ducha Świętego, zmartwychwstaniem własną mocą oraz ze wszystkimi artykułami naszej wiary. Raz wkroczywszy na tę fałszywą drogę krytyka naukowa żadnym już prawem nie da się powstrzymać, i wszystko, co tylko się jej nie podoba, albo zdaje się sprzeciwiać jej dowodom, samowolnie z Ksiąg świętych odrzuca. Gdy się zaś odrzuci porządek nadprzyrodzony, to wtedy na zupełnie innej podstawie trzeba budować historię o początkach Kościoła, i dlatego niektórzy chcą pchnąć historię na nowe tory, badają dokumenty nie wedle myśli autorów, lecz tłumaczą je wedle własnej woli.

W ten sposób wielu zostaje oszukanych nadzwyczajnym aparatem naukowym i wyszukaną siłą dowodzenia, i przez to, albo od wiary odstępują, albo przynajmniej bardzo w niej słabną. Są też i tacy, którzy pozostając silni w wierze, oskarżają krytykę naukową o tendencje niszczące, chociaż ona sama w sobie jest wolna od tego zarzutu, bo rzetelnie zastosowana prowadzi do wykrycia prawdy. Ani jedni, ani drudzy nie baczą jednak na to, że wychodzą z fałszywego założenia, tj. że mają za punkt wyjścia wiedzę fałszywą, która z konieczności musi prowadzić do fałszywych konkluzji. Fałszywa zasada filozoficzna musi bowiem koniecznie psuć wszystko. Nigdy zaś nie można tych błędów zbici dostatecznie, jeśli się nie zmieni bojowego porządku, czyli nie wyprowadzi się błędzących z okopów ich krytyki, poza którymi bezpiecznie się czują, na otwarte pole filozofii, po opuszczeniu którego popadli w błędy.

Z przykrością tymczasem trzeba odnieść do ludzi o duchu wzniosłym i pracowitym słowa św. Pawła, upominającego tych, którzy nie potrafili się wznieść od rzeczy ziemskich do tych, które są zakryte dla oczu: „znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało ich bezrozumne serce; albowiem podając się za mądrych, stali się głupimi” (Rz 1, 21-22). Rzeczywiście, zupełnym głupcem trzeba nazwać tego, kto zbiera siły ducha, aby budować na piasku.

Niemniej oplakane są szkody wynikające z tej negacji dla obyczajów i ładu w życiu społecznym. Jeśli się bowiem rozpowszechni przekonanie, że oprócz tej natury widzialnej nie ma nic boskiego, to wtedy nie pozostaje już nic, co mogłoby poskromić najhaniebniejsze pożądliwości, którymi ogarnięte umysły pociągane są do najgorszych rzeczy. Tak więc: „wydał ich Bóg pożądliwościom ich serca, na łup nieczystości, aby między sobą ciała swe sromocili” (Rz 1, 24). Wam też, Czcigodni Bracia, nie jest bynajmniej tajne, jak zaraza zepsutych obyczajów przelewa się wszędzie, a na jej powstrzymanie nie wystarczą siły władzy świeckiej, chyba że uciekną się do pomocy wyższego, o którym mówiliśmy, porządku. Ani nawet do leczenia innych chorób niezdolna będzie ludzka władza, jeśli się zapomni lub zaprzeczy, że wszelka władza od Boga pochodzi. Wtedy starczyłoby jedno wędzidło, aby wszystko utrzymać w posłuszeństwie, ale ta siła ani nie jest zawsze zastosowana, ani też nie zawsze jest pod ręką; toteż lud choruje niejako na tajną chorobę, ze wszystkiego jest niezadowolony, głosi, że ma prawo robić, co chce, wznieca bunty, wywołuje nieraz bardzo gwałtowne i dla państwa niebezpieczne rozruchy, przewraca wszelkie prawo boskie i ludzkie. Po usunięciu Boga nie ma już żadnego poszanowania dla spraw państwa, ani dla nawet najpożyteczniejszych zakładów, sprawiedliwość idzie w pogardę, nawet sama wolność, wynikająca z przyrodzonego prawa, zamienia się w niewolę; dochodzi do tego, że rozluźnia się więź rodzinna, która jest pierwszym fundamentem życia społecznego. Stąd też się dzieje, że w tych czasach wrogo dla Chrystusa usposobionych, daleko trudniej jest stosować te skuteczne środki, które On przygotował swojemu Kościołowi po to, aby trzymał ludy w karbach obowiązków.

A jednak nie gdzie indziej, ale tylko w Chrystusie, jest zbawienie: „albowiem nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12). Do Niego przeto trzeba koniecznie powrócić, do Jego nóg upaść i z Jego boskich ust czerpać słowa żywota wiecznego; On sam jeden może wskazać drogę powrotu do zbawienia, sam nauczyć prawdy, sam do życia wskazać, On, który o sobie powiedział: „Jam jest drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6). Śmiertelnicy próbowali na nowo budować sprawy świata z pominięciem Chrystusa; zaczęto budowlę odrzuciwszy kamień węgielny, co już Piotr wyrzucał tym, którzy Chrystusa ukrzyżowali. Aż oto ponownie rozsypuje się budowla, łamiąc karki budujących. Tymczasem Jezus zawsze pozostaje, jako kamień węgielny ludzkiego społeczeństwa, i znowu sprawdza się pewnik, że poza Nim nie ma zbawienia: „On jest kamieniem, odrzuconym

przez was budujących, tym, który stał się głowicą węgla, i nie ma w żadnym innym zbawienia” (Dz 4, 11-12).

Z powyższych słów łatwo, Czcigodni Bracia, zrozumiecie, jak wielka potrzeba nagli każdego z nas, abyśmy wszelką siłą ducha i wszelkimi możliwymi sposobami starali się budzić życie nadprzyrodzone na każdym społecznym szczeblu społeczeństwa ludzkiego, poczynawszy od najniższego robotnika, który w pocie czoła pracuje na chleb codzienny, aż do potężnych tego świata. Przede wszystkim zaś błagać miłosierdzia Boskiego prywatnymi i publicznymi modłami, aby wszechmocnej udzielił pomocy, jak niegdyś wołali Apostołowie, burzą miotani: „Panie, zachowaj nas, giniemy” (Mt 8, 25).

Ale to jeszcze nie wszystko. Grzegorz bowiem za grzech poczytywał biskupowi, jeśli z zamiłowania do samotności i modlitwy nie występuje do ustawicznej walki za sprawę Bożą, uważając, że wtedy on tylko „czcze imię biskupa nosi”¹⁸. I słusznie: trzeba bowiem oświecać umysły ustawicznym głoszeniem prawdy i odważnym zbijaniem błędnych nauk przez prawdziwą i gruntowną znajomość filozofii i teologii oraz przez wszelkie środki, jakich dostarczają należycie przeprowadzone badania historyczne. Trzeba ponadto, żeby wszystkim należycie wpajać przekazane przez Chrystusa zasady, aby się nauczyli panować nad sobą, kierować popędami ducha, tłumić nadymającą się pychę, słuchać władzy, szanować sprawiedliwość, wszystkich ogarniać miłością, łagodzić przez chrześcijańską miłość, wynikającą z nierówności posiadania, gorycz w życiu społecznym, odrywać myśli od rzeczy ziemskich, aby się czuli zadowoleni z losu, jaki im Opatrzność przeznaczyła, aby swe obowiązki chętniej wypełniali i zdążali do życia wiecznego w nadziei wiekuistej zapłaty. O to zaś przede wszystkim trzeba dbać, żeby te zasady osadzały się w duszy coraz głębiej, a przez to prawdziwa i rzetelna pobożność zapuszczała coraz głębsze korzenie, żeby każdy swoje obowiązki ludzkie i chrześcijańskie wypełniał, nie tylko ustami, lecz czynem i z synowską ufnością uciekał się do Kościoła i jego kapłanów, aby przez ich posługę otrzymać odpuszczenie grzechów, wzmocnić się łaską sakramentalną, oraz dostosować swe życie do przepisów prawa chrześcijańskiego.

Trzeba jednak również, żeby tym wszystkim czynnościom świętego urzędu towarzyszyła miłość Chrystusowa, aby nie było nikogo, kogo byśmy pod jej wpływem z upadku nie podźwignęli, płaczącego nie pocieszyli, znajdującego się w jakiegokolwiek potrzebie nie wspomogli, której byśmy zaradzić nie mogli. Oddawajmy się całkowicie tego rodzaju miłości, wobec której niech ustępują wszystkie inne sprawy, której niech będą podporządkowane własne korzyści i wygody, abyśmy „stawszy się wszystkim dla wszystkich” (1Kor 9, 22) szukali zbawienia wszystkich, choćby za cenę własnego życia, na wzór Chrystusa, który

¹⁸ Tamże, VI 33 (30), CCL 140, 407: „Vacuum episcopi nomen habet”, por. *Regula pastoralis* I 5.

od pasterzy Kościoła żąda, aby „dobry pasterz oddawał swą duszę za owce swoje” (J 10, 11). Takimi to wspaniałymi pouczeniami przepelnione są pozostawione przez Grzegorza pisma, wyrażone jeszcze mocniej licznymi przykładami jego godnego podziwu życia.

Ponieważ to wszystko wynika z samej natury zasad chrześcijańskiego Objawienia i z najgłębszych właściwości naszego apostołstwa, widzicie, Czcigodni Bracia, jak bardzo się mylą ci, którzy sądzą, że dobrze się przysługują Kościołowi i pożytecznie się przyczyniają do wiecznego zbawienia ludzi, jeśli wiedzeni jakąś światową roztropnością, wiele się poświęcają tak fałszywie rozumianej nauce, ludząc się błahą nadzieją, że w ten sposób łatwiej sobie zyskają względy błądzących, a w rzeczywistości sami się narażają na niebezpieczeństwo. Lecz prawda jest tylko jedna i podzielić się nie da, ona też trwa wiecznie, nie ulegając żadnym czasowym zmianom: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten sam na wieki” (Hbr 13, 8).

Również i ci bardzo się mylą, którzy świadcząc publiczne dobrodziejstwa, ujmując się przede wszystkim za sprawą ludzi, o to wyłącznie dbają, co dotyczy utrzymania i pożywienia ciała, a pomijają milczeniem zbawienie dusz i najważniejsze obowiązki wiary chrześcijańskiej. Nie wstydzą się nawet niekiedy okrywać jakby zasłonami najważniejszych przepisów Ewangelii, w obawie, że może inaczej nie mieliby posłuchu, lub zostaliby całkiem opuszczeni. Prawda, że nie sprzeciwia się to roztropności, jeżeli postępuje się powoli, także w przedkładaniu prawdy, gdy chodzi o tych, którzy stronią od naszych nauk i od Boga całkiem są odłączeni. Tak też uczy Grzegorz, że „ran, które mają być przecinane, trzeba pierwiej łagodnie ręką dotykać”¹⁹. Samo to jednak usiłowanie przybierze kształt roztropności cielesnej, jeśli się to stało ustawiczną i powszechną normą postępowania, a to tym bardziej, że w ten sposób nie doceniałoby się niejako łaski Bożej, udzielanej nie tylko kapłaństwu i jego ministrom, ale i wszystkim wiernym Chrystusowym, na to, żeby nasze słowa i czyny poruszały ich umysły. Taka zaś roztropność nieznana była Grzegorzowi zarówno w głoszeniu Ewangelii, jak i w innych sprawach, jakie dla ulżenia nędzy bliźnim w podziwu godny sposób podejmował. On stale szedł śladami Apostołów, którzy idąc w świat, aby głosić Chrystusa, tak się wyrazili: „przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, który dla Żydów jest zgorszeniem, a dla pogan głupstwem” (1Kor 1, 23). Jeżeli zaś kiedy mogła być potrzebna pomoc ludzkiej roztropności, to jedynie wtedy, gdy do przyjęcia tej nowej nauki, przeciwnej rozpowszechnionym wówczas pożądlivościom oraz kwitnącej cywilizacji Greków i Rzymian, umysły nie były zupełnie przygotowane. Niemniej jednak tego rodzaju roztropność za obcą sobie uważali Apostołowie, bo znane im były boskie wyroki: „spodobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzących” (1Kor 1, 21). Tym zaś głupstwem było zawsze i jest obecnie

¹⁹ Tamże V 44 (18), CCL 140, 330.

„dla tych, którzy zbawienia dostępują, to jest i nam, moc Boża” (1Kor 1, 18); w „zgorzeniu” krzyża jak dawniej, tak i w przyszłości znajdować się będzie przepotężny oręż wszystkich; jak niegdyś, tak i nadal w tym znaku będzie nasze zwycięstwo.

Oręż ten jednak, Czcigodni Bracia, straci wszelką swą moc i na nic się nie przyda, jeśli walczyć nim będą tacy, którzy nie prowadzą wewnętrznego życia z Chrystusem, którzy nie są utwierdzeni w prawdziwej i silnej pobożności, którzy nie płoną pragnieniem powiększania chwały Bożej i Jego Królestwa. To wszystko uważał Grzegorz za tak niezbędne, że przy powoływaniu na biskupów i kapłanów dobierał z największą troskliwością tylko takich, którzy byli przejęci wielką gorliwością o chwałę Bożą i prawdziwe zbawienie ludzi. To też postawił sobie za cel w księdze, która nosi tytuł *Regula pastoralis*, w której podane są zasady, dotyczące zbawiennego wychowania kleru i rządzenia biskupów, a pozytywne nie tylko na ówczesne, ale i na terażniejsze czasy. On też, jak pisze jego biograf, „jak bardzo bystry Argus rozciągał oczy swej pasterskiej troski na cały obszar świata”²⁰ i jeśli dostrzegł gdzieś u duchownych jakieś przewinienie lub zaniedbanie, zaraz karmił. Owszem, nawet sama myśl o takim niebezpieczeństwie, że jakieś zepsucie i błoto zakradają się do moralności duchownych, napawały go strachem i przerażeniem. Ilekroć zaś doszła go wiadomość, że uczyniono coś przeciw karności kościelnej, bolał wielce i żadną miarą nie mógł się uspokoić. Trzeba go było wówczas widzieć, jak upominał, karmił, groził występny kanonicznymi karami, jak sam je nieraz nakładał, a niegodnych bez zwłoki oraz bez oglądania się na ludzi i okoliczności, natychmiast z urzędu składał.

Często też upominał, co w jego pismach wyrażone jest tymi oto słowami: „Jakże może podejmować się ktoś wstawiennictwa za ludem u Boga, jeśli przez zasługi swego życia nie umie osiągnąć z Nim zażyłości?”²¹. „Jeśli w jego postępowaniu odzywają się jeszcze namiętności, to na jakiej zasadzie idzie leczyć, jeśli sam ma ranę na twarzy?”²². Jakichże owoców można się będzie spodziewać po Chrystusowych wiernych, jeśli sami głosiciele prawdy „swymi obyczajami przeczą temu, czego uczą słowami”²³. „Zaiste, nie zdoła, zniweczyć cudzych grzechów ten, kogo niszczą własne”²⁴.

Wzór zaś prawdziwego kapłana taki oto stawia i tak opisuje: „Kto umierając dla namiętności żyje duchowo, kto wżgardził dobrami świata, kto nie boi się żadnych przeciwności, kto jedynie pragnie dobra wewnętrznego. Kto nie ulega pożądaniu dóbr bliźniego, lecz własnych szczerze udziela. Kto przez głęboką pobożność szybciej skłania się ku przebaczeniu, nie będąc jednak pobłażliwym

²⁰ Joannes Diaconus, *Vita Gregorii II* 55, PL 75, 112C.

²¹ *Regula pastoralis* I 10, SCh 381, 162.

²² Tamże I 9, SCh 381, 160.

²³ Tamże, I 2, SCh 381, 134.

²⁴ Tamże, I 11 (12), SCh 381, 172.

bardziej, niż by należało, kto nigdy nie odchodzi od szczytu prawości. Kto nie popełnia nic zdrożnego, a złe czyny innych opłakuje jak własne. Z całego serca współczuje ich słabościom, a z dobra bliźniego raduje się tak, jak z własnych osiągnięć. Kto dla innych jest wzorem godnym naśladowania we wszystkim, co czyni, tak że nie miałby się wobec nich czego wstydić nawet ze swej przeszłości. Kto stara się tak żyć, aby serca bliźnich spragnione nauki obficie nasycić. Kto przez modlitwę i przez doświadczenie nauczył się już, że może od Pana otrzymać to, o co prosi²⁵.

Jakże więc głęboko winien się, Czcigodni Bracia, zastanowić biskup wobec siebie i Boga, zanim na nowych lewitów włoży ręce! „Niech się nikt nie waży – mówi Grzegorz – ani pod czyjś wpływem, ani za wstawiennictwem, dopuszczać kogokolwiek do świętych godności, z wyjątkiem tego, na którego wskazuje jego życie i postępowanie”²⁶. Jak bardzo mu potrzeba dojrzałej rozwagi, zanim świeżo wyświęconym kapłanom powierzy pełnienie urzędu apostołstwa. Trzeba ich postawić pod czujną opieką roztropniejszych i dostatecznym doświadczeniem wypróbowanych kapłanów, żeby była całkowita pewność o ich uczciwym wcześniejszym życiu, o ich duchu skłonny do pobożności, o ich gotowości do posłuszeństwa temu wszystkiemu, co zaprowadził zwyczaj w Kościele, albo nauczyło go doświadczenie długoletnie, albo nakazują ci, których „Duch Święty postanowił biskupami, aby rządili Kościół Boży” (Dz 20, 28) – bo inaczej sprawowałiby kapłaństwo, nie na zbawienie, lecz na zgubę ludu chrześcijańskiego. Tacy by bowiem zwady i mniej lub więcej jawne bunty wzniecali, dając zaiste smutne widowisko ludowi, jakoby w całej naszej wspólnocie panowała niezgoda, podczas gdy pycha i upór tylko nielicznych wywołuje te opłakane niesnaski. Precz i daleko od wszelkiego urzędu niech będą tacy krzewiciele niezgody; nie takich bowiem apostołów potrzebuje Kościół, ani też nie tacy sprawują apostołstwo w imię Chrystusa Ukrzyżowanego, bo ci sami sobie są apostołami.

Przed naszymi oczyma zdaje się stawać postać Grzegorza, otoczonego zewsząd wieńcem biskupów, zgromadzonych na Laterańskim Synodzie papieskim²⁷, w obecności całego duchowieństwa rzymskiego. Jakże wspaniale popłynęła wówczas z ust jego adhortacja o obowiązkach duchowieństwa! Jakież

²⁵ Tamże, I 10, Sch 381, 160-162, tłum. E. Szwarcenberg-Czerny, ŻM 30, 65-66.

²⁶ *Registrum epistularum* V 63 (58), CCL 140, 368.

²⁷ Chodzi tu najprawdopodobniej o synod obradujący na Lateranie pod przewodnictwem Grzegorza Wielkiego 5 lipca 595 r., w którym wzięło udział 23 biskupów z papieskiej metropolii, a wśród nich arcybiskup Rawenny Marianin z 35 prezbiterami rzymskich kościołów tytularnych oraz wielu diakonów. Podczas obrad przyjęto przez aklamację 6 zaproponowanych przez Grzegorza kanonów dyscyplinarnych, potępiających m.in. symonię i pobieranie opłat za udzielanie święceń, oraz zachęcających duchowieństwo do większej gorliwości, por. Mansi IX 1226-1229; X 10-13, 475-478; Hefele-Leclercq III/1, Paris 1909, 235-236; Grzegorz Wielki, *Listy* V 57a, tłum. J. Czuj (Warszawa 1954) II 150-155; *Homilie na Ewangelie* I 17, tłum. W. Szoldrski, PSP 3, 49-113.

zapał i uniesienie go porywało! Jego mowa jakby piorunem godziła w złych ludzi; ile słów, tyle biczów, którymi smagał opieszających; są to płomienie Bożej miłości, którymi porywał łagodnie za sobą nawet najgorliwsze duchy. Czytajcie, Czcigodni Bracia, i zalecajcie swemu duchowieństwu do czytania i rozważania oraz przedkładajcie, zwłaszcza w corocznych świętych rekolekcjach, tę cudowną homilię świętego Papieża²⁸.

Z wielkim smutkiem duszy żali się w niej między innymi: „oto świat pełen jest kapłanów, a jednak przy żniwie Bożym mało robotników; bo przyjęliśmy wprawdzie urząd kapłański, lecz nie wypełniamy obowiązków urzędu”²⁹. I rzeczywiście, bo ileżby sił posiadał dziś Kościół, gdyby miał tylu pracowników, ilu jest kapłanów? Jakież by obfite owoce spływały na ludzi z boskiego życia Kościoła, gdyby każdy się o nie troszczył? Taką gorliwość w działaniu wzbudził potężnie Grzegorz za życia, wpływem zaś swoim sprawił, że przetrwała ona i w późniejszych czasach. Także wieki średnie, które po nim nastąpiły, noszą niejako na sobie piętno Grzegorza, a dlatego, że temu papieżowi należało przypisać prawie wszystko, co dobre, czy to zasady w rządzeniu klerem, czy to różnorodny sposób wykonywania miłosierdzia i publicznej dobroczynności, czy też naukę świętej doskonałości i przepisy życia zakonnego, czy też wreszcie unormowanie liturgii i śpiewu kościelnego.

Prawda, że teraz nastały inne czasy i zwyczaje. Ale, jakeśmy częstokroć powtarzali, w życiu Kościoła nic się nie zmieniło. On bowiem posiada dziedziczną siłę przekazaną od Boskiego Założyciela, mocą której zdolny jest po wszystkie wieki, choć między sobą różne, nie tylko dbać o ducha, co jest właściwością jego urzędu, ale także przyczyniać się do wzrostu prawdziwej cywilizacji, co wynika z natury jego urzędu nauczycielskiego.

I nie może być, żeby to, co z nieba objawione, a troszec Kościoła powierzone, nie miało podnosić tego wszystkiego, cokolwiek prawdziwego, dobrego i pięknego znajduje się w ziemskiej przyrodzie, a to tym skuteczniej, o ile bardziej odnosi się to do najwyższego pierwiastka wszelkiej prawdy, dobroci i piękna, to jest Boga.

Wielką korzyść ma ludzka wiedza z Bożej nauki, czy to dlatego, że przez nią otwiera się szersze pole do dokładnego poznania nowych odkryć, nawet porządku przyrodzonego, czy też dlatego, że toruje ona prostą drogę do badań oraz usuwa błędy, dotyczące rodzaju nauki i sposobu jej uprawiania. Jest jak światło jaśniejące z wieży przystani portowej, które odstania żeglarzom w nocnej podróży wiele rzeczy, okrytych zasłoną ciemności, a zarazem ostrzega ich przed skałami, których winni unikać, żeby nie uderzyli o nie i nie rozbili okrętu.

Co się zaś tyczy nauki obyczajów, to nasz Pan i Zbawiciel zalecił nam jako najwyższy wzór do naśladowania samą boską dobroć swego Ojca (Mt 5, 48),

²⁸ Por. *Homiliae in Evangelia* I 17.

²⁹ Tamże I 17, 3, PL 76, 1139CD.



a któż nie widzi, jakie zachęty stąd płyną: aby wyryte we wszystkich duszach prawo natury było wznioślejsze i doskonalej zachowywane, tak żeby zarówno pojedynczy człowiek, jak i społeczność rodzinna i całe społeczeństwo wiodły szczęśliwsze życie. Ta to właśnie siła przemieniła dzikich barbarzyńców w cywilizowanych ludzi, podniosła godność pogardzonej kobiety, zrzuciła jarzmo niewoli, przywróciła porządek, zostawiwszy wedle słuszności te związki, którymi się wzajemnie łączą różne stany obywatelskie, przywróciła prawa, ogłosiła prawdziwą wolność ducha, zabezpieczyła pokój w rodzinie i w państwie.

Wreszcie sztuki, unoszące do Boga, wiekuistego wzoru wszelkiej piękności, z której wypływają wszystkie gatunki i pojedyncze formy przyrody, łatwiej się wzwyż wznoszą od popolitości i daleko mocniej wyrażają w duchu poczęte pomysły, na czym właśnie polega żywotność sztuki. Nie da się wypowiedzieć, ile dobrego przyniosło sztukom pięknym ich skierowanie na usługi religii, bo w ten sposób ofiarowano Bogu to, co w nich jest najgodniejsze Jego chwały pod względem obfitości i wielkości, powabu i wykwintnej formy. Dlatego też do dziś dnia każda sztuka opiera się swym początkiem na sztuce świętej, na której wszelka świecka sztuka się kształtowała. Sprawę tę poruszyliśmy niedawno w specjalnym Motu proprio, o przywróceniu śpiewu rzymskiego do pierwotnych jego przepisów i tradycji. Również i inne sztuki, każda wedle swego przeznaczenia, podlegają tym samym prawom, tak iż to, co powiedziano o śpiewie, w równej mierze dotyczy malarstwa, rzeźby i architektury, tych tak szlachetnych pochodni ducha ludzkiego, które Kościół zawsze ożywił i pielęgnował. Ożywiony tym szlachetnym duchem cały rodzaj ludzki wznosił olbrzymie świątynie, w których jako w domu Bozym, jakby we własnej siedzibie, wśród najwspanialszej obfitości wszelkich sztuk, wśród wspaniałych ceremonii i najsłodszych melodii, umysły kierują się do nieba.

Takie oto dobrodziejstwa, jak powiedzieliśmy, potrafił Grzegorz wyświadczyć swej epoce i następnym wiekom. Te same będzie też można i osiągnąć w teraźniejszych czasach, opierając się na wspólnej sile fundamentu i środkach, w które jesteśmy wyposażeni, zachowując z wszelką starannością, co dobrego jeszcze za łaską Bożą nam pozostało, i „odnawiając wszystko w Chrystusie” (Ef 1, 10), cokolwiek z prawej drogi zboczyło.

Miło nam zakończyć to nasze pismo tymi samymi słowami, którymi sam Grzegorz zamknął ową pamiętną swoją mowę na synodzie Lateraneńskim: „O tym, bracia, głęboko myślcie i to waszym najbliższym na sercu kładźcie: przygotujcie się do oddania owoców Wszechmogącemu Bogu z urzędu, który przejęliście. Lecz to, o czym powiedzieliśmy, łatwiej u was uzyskamy modlitwą niż mówieniem. Módlmy się więc: Boże, który chciałeś, aby nas nazywano pasterzami ludu, daj prosimy, abyśmy potrafili być takimi w Twoich oczach, jak usta ludzkie nas nazywają”³⁰.

³⁰ Tamże, I 17, 18, PL 76, 1149C.

Ufając, że Bóg za przyczyną świętego papieża Grzegorza, przychyli łaskawie uszu na te prośby, jako zadatek łask niebieskich i dowód naszej ojcowskiej życzliwości, z całego serca udzielamy Wam wszystkim, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i waszemu ludowi Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra w dzień św. Grzegorza I Papieża i Doktora Kościoła, dnia 12 marca 1904 roku, pierwszego roku naszego pontyfikatu.

PIUS PP. X.